



## Wahadło przechylone w drugą stronę. Uwagi do książki Shany Penn, *Sekret „Solidarności”. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce*, WAB, Warszawa 2014, ss. 448

Historia kobiet w „Solidarności” i opozycji demokratycznej w PRL należy do tematów, które przez długi czas nie były zbyt często poruszane przez badaczy i publicystów. W ostatnich latach jednak zagadnienie to cieszy się coraz większą popularnością. Niedawno książkę na ten temat wydała Ewa Kondratowicz<sup>1</sup>. Ukazało się też kilka naukowych bądź popularnych biografii znanych działaczek „Solidarności”<sup>2</sup> i wywiadów z tymi osobami<sup>3</sup>. Opublikowany został również tom studiów, w którym znaczna część artykułów dotyczy tej problematyki<sup>4</sup>. Dość dużą popularnością cieszy się film dokumentalny *Solidarność według kobiet* w reżyserii Marty Dzido i Piotra Śliwowskiego. Z pewnością jednak prekursorką badań nad tym zagadnieniem była amerykańska dziennikarka Shana Penn. Swoje pierwsze teksty o kobietach w „Solidarności” publikowała już w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Niedługo później pojawiła się w Polsce jej książka *Podziemie kobiet*, odnosząca się właśnie do tej tematyki. Ponadto przed laty na rynku amerykańskim pojawiła się inna praca Penn na ten temat. Zawierała te same tezy co *Podziemie kobiet*, ale została napisana na nowo. Autorka tłumaczyła to chęcią wyjaśnienia wszystkich istotnych kontekstów czytelnikowi, który o historii Polski miał niewielkie pojęcie. Obecnie po latach ta druga wersja książki pt. *Sekret „Solidarności”. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce* ukazała się na naszym rynku wydawniczym. Książkę tę z pewnością można zaliczyć do publikacji ujmujących historię z perspektywy *gender* (płci kulturowej). Penn w wielu miejscach zastanawia się, jak cechy i stereotypy przypisane przez kulturę kobietom wpływały na ich rolę w podziemiu oraz pamięć o niej. Jednocześnie pojęcie to nie pojawia się często, autorka też go szerzej nie definiuje.

Pomimo upływu lat i postępów badań nad historią „Solidarności” autorka nie zdecydowała się wprowadzić żadnych uzupełnień ani poprawek. Najwidoczniej uznała, że jej ustalenia pozostają nadal w pełni aktualne. Tak zresztą wynika z poczynionej deklaracji. Nie jest to co prawda praca *stricto* naukowa (została napisana w stylu dziennikarskim, z niewielką liczbą przypisów), mimo to – biorąc pod uwagę znacznie płynniejszy niż w Polsce podział między naukową historiografią a popularyzacją w świecie anglosaskim – można ją tak traktować. Jest ona zresztą w ten sposób postrzegana zarówno

<sup>1</sup> E. Kondratowicz, *Być jak narodowy sztandar. Kobiety i Solidarność*, Warszawa 2013. Autorka w dużej mierze wykorzystała przeprowadzone przez siebie wywiady, opublikowane w książce: E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980–1989. Rozmowy*, Warszawa 2001.

<sup>2</sup> S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010; J. Krakowska, *Mikołajska. Teatr i PRL*, Warszawa 2011; A. Wiśniewska, *Duża Solidarność, mała Solidarność. Biografia Henryki Krzywonos*, Warszawa 2010; B. Szczepuła, *Alina Pienkowska. Miłość w cieniu polityki*, Warszawa 2013.

<sup>3</sup> Zob. np.: L. Wujec, *Wujec. Związki przyjacielskie*, rozmawia M. Sutowski, Warszawa 2013. O zmianie podejścia świadczy też fakt, że niedawno opublikowano książkę, będącą zapisem wywiadu nie tylko ze Zbigniewem Romaszewskim, lecz także z jego żoną Zofią Romaszewską i córką Agnieszką Romaszewską-Guzy. Zob. *Romaszewscy. Autobiografia*, ze Zbigniewem, Zofią i Agnieszką Romaszewskimi rozmawia P. Skwieciński, Warszawa 2014.

<sup>4</sup> *Płeć buntu. Kobiety w oporze społecznym i opozycji w Polsce w latach 1944–1989 na tle porównawczym*, red. N. Jarska, J. Olszek, Warszawa 2014.

przez polskich, jak i zagranicznych badaczy, którzy powołują się na ustalenia Shany Penn i proponowane przez nią interpretacje. Również takie książki – w Polsce uznawane za popularnonaukowe – kształtują dyskurs publiczny o historii najnowszej. Sądzę, że należy się do nich odnosić i recenzować je także na łamach pism naukowych. Czytelnika nieobebranego ze zwyczajami panującymi w historiografii anglosaskiej może zaskoczyć bezpośrednie zakomunikowanie przez autorkę poglądów politycznych. Wprost pisze o sobie, że jest feministką (s. 49). W samej jednoznacznej deklaracji własnych poglądów, chociaż większość historyków tego unika, nie ma niczego złego. Problem dotyczy przede wszystkim tego, w jakim stopniu wpływają one na podejście badacza do tematu i czy nie powodują tendencyjnego jego ujęcia.

Książka Shany Penn, chociaż bywa tak odbierana, nie jest syntetycznym całościowym ujęciem historii i roli kobiet w „Solidarności”. Autorka koncentruje się jedynie na kilku najważniejszych dla niej wątkach. Niektóre inicjatywy opozycyjne, w których można zauważyć istotny udział kobiet, nie zostały przez nią nawet wspomniane. Nie podjęła się też próby ilościowego przedstawienia tego zjawiska. Które wątki autorka uznała za najważniejsze? Penn szeroko opisuje rolę, jaką w strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 r. odegrały kobiety, z Anną Walentynowicz na czele. Następnie pisze o aktywności kobiet głównie ze środowiska KOR w legalnej i podziemnej „Solidarności”. W tej drugiej fazie historii związku zawodowego interesuje ją przede wszystkim jedna, ale kluczowa dla funkcjonowania podziemia solidarnościowego w Polsce inicjatywa, czyli „Tygodnik Mazowski”. Przyczyna takiego akurat wyboru jest prosta: jego redakcją kierowały kobiety.

Na kolejnych kartach książki autorka zastanawia się nad specyfiką działalności kobiecej w konspiracji i stosunkiem tej grupy do kwestii przywództwa w „Solidarności”. Swoje rozważania próbuje osadzić w kontekście romantycznych, dziewiętnastowiecznych wzorców obecnych w polskiej kulturze i tradycji. Na końcu książki wspomina o miejscu, które w życiu politycznym i społecznym po 1989 r. zajęły działaczki polskiej opozycji demokratycznej, oraz rozważa ich status w historii „Solidarności”. Książkę zamyka aneks zawierający teksty, które powstały w Polsce w reakcji na wydanie *Podziemia kobiet*. Ich autorkami są badaczki, publicystki, działaczki feministyczne oraz niektóre z bohaterki książki. Na korzyść autorki trzeba zapisać fakt, że zdecydowała się również na publikację głosów krytycznych wobec swojej pracy. Niewątpliwym atutem książki, napisanej przez dziennikarkę, jest swobodny styl, czyta się ją bardzo dobrze, co jest z pewnością także zasługą tłumacza.

Recenzję książki Shany Penn warto zacząć od podstawy, na której oparła ona swoje rozważania. Dokonany wybór literatury przedmiotu był niezwykle selektywny. Zostało pominiętych wiele opracowań zarówno polskich, jak i zachodnich badaczy. Autorka wykorzystwała niemal wyłącznie te publikacje, które bezpośrednio dotyczą roli kobiet w „Solidarności”. Prace, które pokazują kontekst opisywanego przez nią zjawiska, nie zostały uwzględnione. Wydanie książki po polsku bez żadnych zmian w stosunku do jej anglojęzycznej edycji sprzed lat spowodowało, że autorka zignorowała książki bezpośrednio odnoszące się do jej badań, jak chociażby zbiór wywiadów z opozycjonistkami polskimi *Szminka na sztandarze*, który przygotowała Ewa Kondratowicz. Nawet biorąc pod uwagę fakt, że jest to książka napisana przed laty, stopień wykorzystania literatury przez Shanę Penn jest niewielki. Wybór przydatnych prac prawdopodobnie został do-

konany przede wszystkim pod kątem dostępności tych publikacji w języku angielskim. Dorobek historiografii polskiej właściwie wcale się w tej publikacji nie pojawia. Co więcej, autorka pomija wiele znanych od dawna prac zachodnich badaczy i publicystów, którzy opisywali „Solidarność” niemal na gorąco lub niedługo po przełomie 1989 r.

Jeszcze krytyczniej trzeba ocenić przywoływany przez Penn materiał źródłowy. Właściwie wykorzystuje ona na szerszą skalę jedynie relacje bohaterów, zebrane za pośrednictwem tłumaczki. Konsekwentne stosowanie metody historii mówionej ma swoje zalety. Pozwala opisać obszary rzeczywistości, których tradycyjne źródła pisane nie zauważają. Jednocześnie brak zestawienia tych relacji z jakimikolwiek źródłami z epoki – na przykład z relacjami zebranymi przez innych badaczy – nie pozwolił autorce zweryfikować informacji pojawiających się w wypowiedziach jej rozmówczyń. Penn nie zadała sobie trudu dokonania chociażby systematycznej analizy prasy podziemnej, nawet „Tygodnika Mazowsze”, na którym w dużej części skoncentrowała swoją uwagę. Rzadko zestawia relacje ze sobą, żeby je zweryfikować; przynajmniej nie widać tego na kartach książki. Autorka nie podjęła próby jakichkolwiek badań nad materiałami archiwalnymi: tworzonymi przez samą „Solidarność” czy też przez struktury związane z aparatem władzy. Wszystko to wpłynęło na zawężenie zarysowanego przez nią obrazu roli kobiet w „Solidarności”.

Wartością *Sekretu „Solidarności”* są te fragmenty książki, w których Penn bądź swoimi słowami, bądź przywołując relacje rozmówczyń, przedstawia czytelnikowi codzienną pracę uczestniczek konspiracji solidarnościowej. Pojawia się przy tym wiele barwnych i atrakcyjnych dla czytelnika anegdot. Autorka dostrzega też i opisuje ciekawe problemy związane z rolą kobiet w podziemiu, np. znaczenie więzi międzyludzkich tworzących się przez wspólne konspirowanie (s. 260), pisze o wyczerpaniu opozycyjnym działaniem zaangażowanych opozycjonistek (s. 261), roli kobiet z doświadczeniem podziemia z czasów wojny (s. 208, 232), znaczeniu tradycji historycznych dla formowania oporu w stanie wojennym (s. 212) oraz świadomości relatywnie niewielkiego poziomu represji (w zestawieniu choćby z czasami wojny czy stalinizmu) w wypadku podejmowania działalności opozycyjnej (s. 212).

Szczególnie interesujące są obserwacje na temat znaczenia domów opozycjonistek jako przestrzeni wolności. Penn pisze: „W państwie rządzonym autorytarnie dom stał się sanktuarium, gdzie ludzie mogli swobodnie mówić, co myślą, robić, co im się podoba, zarządzać małymi prywatnymi przedsiębiorstwami i planować rewolucję. W odniesieniu do podziemia lat osiemdziesiątych warto jednak zwrócić uwagę na dwa nowe zjawiska. Po pierwsze, kobiety nie tylko otworzyły swoje domy przed działaczami opozycji, ale same też się bardziej zaangażowały niż w okresach wcześniejszych. Nie podawały już herbaty i ciastek, z innymi uczestniczyły w konspiracyjnych zebraniach. Po drugie, ponieważ w wielu domach ukrywano ludzi, takie okoliczności sprzyjały wzajemnym oddziaływaniom społecznym, działalności oddolnej i edukacji, tworzeniu się żywej rozgałęzionej wspólnoty opartej na niezwykłych układach społecznych” (s. 252). Bardziej socjologiczne niż historyczne spojrzenie na codzienne funkcjonowanie opozycji może być cennym uzupełnieniem dla historiografii polskiej, koncentrującej się często na drobiazgowych ustaleniach faktograficznych.

Książka Shany Penn ma jednak zdecydowanie więcej wad niż zalet. Pojawia się w niej bardzo dużo prostych błędów, dotyczących najnowszej historii Polski. Autorka, pisząc

o stanie wojennym, konsekwentnie myli internowanie z aresztowaniem (s. 34, 126) i nie chodzi tylko o podanie złej nazwy. Błąd ten mocno wpływa na logikę i spójność narracji. Autorka zupełnie nie dostrzega różnicy, czy ktoś został zatrzymany przewencyjnie, czy aresztowany, po czym musiał czekać na proces. Najwięcej pomyłek jednak pojawia się, kiedy autorka odwołuje się do wcześniejszych dekad w powojennych dziejach Polski. Penn powieli stereotypową wizję Marca '68, wedle której robotnicy w żaden sposób nie przyłączali się do protestów studenckich (s. 73). Tymczasem z wielu badań wynika, że większość aresztowanych wówczas uczestników zajęć stanowili młodzi robotnicy, protesty zaś odbywały się również w miastach, w których nie było ośrodków akademickich. Robotnicy nie występowali jako grupa, ale teza o ich bierności jest nieprawdziwa. To można jeszcze autorce wybaczyć, gdyż schematyczne spojrzenie na Marzec '68 – utrwalone w *Człowieku z żelaza* w reżyserii Andrzeja Wajdy – funkcjonuje nadal nawet wśród historyków polskich. Podobne lapsusy zdarzają się jej jednak bardzo często. Penn twierdzi, że władze PRL nie zareagowały ostro na List 34, podczas gdy na podstawie wielu badań wiadomo, że było zupełnie inaczej.

O powstaniu Komitetu Obrony Robotników pisze z kolei: „KOR założyła grupa młodych opozycjonistów z Warszawy, intelektualistów, którzy brali udział w nieudanych protestach studenckich w latach sześćdziesiątych” (s. 73), tym samym dając świadectwo niewiedzy na temat roli w powstaniu KOR chociażby takich osób jak pięćdziesięcioletni Jan Józef Lipski czy niektórych znacznie starszych nawet od niego członków KOR. Na tej samej stronie znajdujemy informację, że KOR zawiązał się pod przewodnictwem Jacka Kuronia, Adama Michnika i Jana Lityńskiego. Spośród tej trójki tylko Kuroń należał do jego założycieli. Michnik i Lityński do komitetu dołączyli później. Michnik był jednym z jego liderów, ale z pewnością nie można tego powiedzieć o Lityńskim, który należał do ważnych działaczy. Autorka, pisząc o KOR, zaskakuje brakiem rzetelności w sprawdzaniu informacji. Podaje błędną liczbę jego członków: 34 zamiast poprawnej 38 (s. 74). Nawet w ważnej z punktu widzenia jej tematu informacji o liczbie kobiet w KOR się myli; pisze, że były cztery (s. 74), podczas gdy było ich pięć. W skład komitetu wchodziły bowiem: Aniela Steinsbergowa, Halina Mikołajska, Anka Kowalska, Maria Wosiek i Ewa Milewicz. Według Penn, tworzony przez działaczy komitetu „Robotnik” był drugim po „Biuletynie Informacyjnym” wydawnictwem KOR (s. 77). Pomija tym samym oficjalny organ, czyli „Komunikat”. Nawet tak oczywiste informacje jak data rozwiązania PZPR w 1990 r. zostały błędnie podane, gdyż partia ta, według autorki, „rozpadła się” w 1989 r. (s. 97). Biuletyn „AS” był, zdaniem Penn, „jedyną niezależną agencją prasową w Polsce” (s. 146). Świadczy to o tym, że autorka niewiele wie o mediach „Solidarności” i zupełnie pomija istnienie gdańskiego „BIPS-u”, bezpośrednio przecież związanego z władzami związku, nie mówiąc o innych inicjatywach. Te błędy nie mają większego wpływu na główne tezy książki, jednak nie powinny się pojawiać tak licznie.

Większe wątpliwości budzą informacje podawane w taki sposób, żeby pasowały do interpretacji autorki. Te uchybienia mają już zdecydowany wpływ na główną wymowę książki. Przykładem może być przedstawienie przez Penn roli Anny Walentynowicz i jej konfliktu z Lechem Wałęsą. Całkowicie pomija ona tło polityczne sporu między przywódcą „Solidarności” a jego dawnymi kolegami z Wolnych Związków Zawodowych. Tej dość dobrze znanej historii autorka narzuca feministyczną interpretację: „Anna

czuła się niesprawiedliwie pominięta i odrzucona tylko dlatego, że – jak powiedziała – była kobietą. Przy całym swoim poczuciu solidarności i lojalności Lech Wałęsa nie zdołał zniwelować seksistowskich postaw” (s. 91). Znane relacje Anny Walentynowicz świadczą raczej o tym, że za główną przyczynę konfliktu uznawała kwestie polityczne i ambicje Wałęsy do bycia jedynym symbolem ruchu. Penn uparcie twierdzi, że Walentynowicz chciała być przywódczynią ruchu, gdyż „skrycie o tym marzyła” (s. 62). Stoi to w sprzeczności nawet z innym fragmentem książki, w którym jest cytowana wypowiedź Walentynowicz o tym, że nie chciała być przywódcą (s. 93). Teza o odsunięciu zasłużonej działaczki ze względu na jej płeć jest dla Penn jednak ważniejsza od faktów, gdyż wpisuje się w tworzoną przez nią feministyczną narrację.

Książka prezentuje niezwykle uproszczony obraz podziemnej „Solidarności”. Autorka w wielotysięcznym ruchu i setkach współtworzących go różnych inicjatyw dostrzega niemal wyłącznie wąskie grono: Barbarę Labudę z Wrocławia, Ewę Kulik z Warszawy oraz „Tygodnik Mazowsze”. Ogrom rozmaitych przedsięwzięć, czasopism podziemnych, wydawnictw książkowych, regionalnych struktur związku dla Shany Penn właściwie nie istnieje. W ogóle nie zainteresowała jej działalność Krystyny Starczewskiej, kierującej przez siedem lat bardzo popularnym pismem „KOS”, czy Stanisławy Domagalskiej, odgrywającej ważną rolę w historii – niemal równie popularnego jak „Tygodnik Mazowsze” – „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”. Również lekarka Ewa Choromańska, kierująca w latach 1983–1989 największą strukturą warszawską, grupującą poszczególne zakłady pracy, czyli Międzyzakładowym Komitetem Koordynacyjnym NSZZ „Solidarność”, nie jest w książce choćby wzmiankowana. Podobnie niczego nie dowiemy się z książki o działaczkach spoza Warszawy, Gdańska czy Wrocławia<sup>5</sup>. Z pewnością spojrzenie na przynajmniej kilka środowisk pozwoliłoby autorce zweryfikować tezy, stawiane przez nią na podstawie często jedynego przykładu. Właściwie zupełnie ignoruje istnienie pism i inicjatyw, w których kobiety odgrywały mniejszą rolę. One prawie na kartach książki nie istnieją. Można odnieść wręcz wrażenie, że dla autorki pojęcie podziemnej prasy jest tożsame z „Tygodnikiem Mazowsze”. Prowadzi to do wniosków o wyłącznej roli kobiet w tworzeniu opozycyjnych gazet. Penn pisze: „Co znamienne, podziemna prasa stała się domeną kobiet, zawładnęły nią i odegrały w niej istotną rolę” (s. 33). Zdanie to byłoby prawdziwie właściwie jedynie w odniesieniu do „Tygodnika Mazowsze”. Mimo że był on najpopularniejszym pismem podziemnym, trudno do niego ograniczać rozważania o prasie drugiego obiegu, jak czyni to autorka *Sekretu „Solidarności”*.

Mimo że Penn koncentruje się na niewielkim wycinku ruchu podziemnej „Solidarności”, to również wiedza na jego temat jest dalece niepełna. Potwierdza to fragment dotyczący redakcji „Tygodnika Mazowsze”. Autorka traktuje to pismo wyłącznie jako dzieło kobiet (s. 283). Fakt, że od początku byli w redakcji lub blisko z nią współpracowali mężczyźni, Penn właściwie ignoruje. Dochodzi przez to do sytuacji kuriozalnych: współtworzący pismo podziemne przez wiele lat Piotr Pacewicz jest przywołany jedynie w kontekście swojego późniejszego tekstu, opublikowanego w „Gazecie Wyborczej” (s. 372)<sup>6</sup>. Tymczasem na zdjęciu redakcji „Tygodnika Mazowsze”, które zamieszczono

<sup>5</sup> Przykładowo o Ewie Kubernie ze Stalowej Woli czy Grażynie Pytlak z Gorzowa Wielkopolskiego.

<sup>6</sup> Cytując artykuł Piotra Stasińskiego zamieszczony w „Gazecie Wyborczej” (s. 373), Penn nie wspomina

na okładce *Sekretu „Solidarności”*, można rozpoznać właśnie jego i jeszcze dwóch innych mężczyzn: Krzysztofa Leskiego oraz Tomasza Burskiego. Zadajmy więc autorce pytanie: czy w redakcji „Tygodnika Mazowsze” byli mężczyźni, czy nie? Czytelnik po konfrontacji książki z okładką sam z pewnością nie znajdzie na nie odpowiedzi. Rola organizatorów druku „Tygodnika Mazowsze” i kolportażu, których dużą część stanowili mężczyźni, została zupełnie pominięta. O mężu Heleny Łuczywo Penn pisze jedynie, że „również był działaczem podziemia” (s. 262) oraz że „również był zaangażowany” (s. 142). Nie zamieszcza natomiast informacji, że to on był pomysłodawcą i twórcą zdecentralizowanego systemu druku pisma, co stanowiło jeden z kluczy do jego sukcesu.

Penn ujawnia ambicje nie tylko opisywania i analizowania historii „Solidarności”, lecz także jej oceniania. Wyraźnie ma problem z faktem, że kobiety nie odegrały decydującej roli w przemianach politycznych 1989 r. Za symbol tego uznaje brak kobiet w obradach plenarnych Okrągłego Stołu (ich roli w podstolikach nie pocytuje najwyraźniej za wystarczającą). Wyraźnie zgadza się z Barbarą Labudą, która krytycznie oceniała to, że redaktorki „Tygodnika Mazowsze” nie walczyły o miejsce w głównych obradach (s. 338). Autorka nie widzi jednak potrzeby zadania pytania, czy dziennikarze mężczyźni byli tam obecni. Negatywna odpowiedź bowiem nie pasowałaby do jej tezy o dyskryminowaniu kobiet bohaterek „Solidarności” przez liderów ruchu. Penn nie może pogodzić się z faktem, że same bohaterki jej książki – z wyjątkiem Barbary Labudy – nie zgadzały się z tą interpretacją. Uznaje najwyraźniej to za wynik ich nieświadomości.

Charakterystyczne, że Penn przywołuje zdania Labudy z czasów po 1989 r., czyli z okresu, kiedy wspierała ona aktywnie ruch feministyczny. Nie próbowała jej relacji konfrontować z dawniejszymi wypowiedziami. Aprobuje stwierdzenia Labudy, że kobiety takie jak ona były w takim samym stopniu przywódcami podziemia jak Bujak czy Frasyniuk. Ponieważ Penn nawet nie usiłowała szukać źródeł z epoki, nie mogła dotrzeć do słów Labudy, wypowiedzianych w trakcie wywiadów przeprowadzanych z myślą o książce *Konspira*, kiedy działaczka wyraźnie podkreślała, że jedynym przywódcą jest Frasyniuk<sup>7</sup>. Autorka nie ukrywa zresztą swojego ahistorycznego podejścia do źródeł, za wiarygodniejsze uznaje relacje... późniejsze. Kiedy ocena własnej roli, dokonana przez Helenę Łuczywo w 1991 r., nie pasuje do tezy książki, Penn tłumaczy to niemożliwością dokonania autorefleksji z powodu braku czasu. Kiedy rok później Helena Łuczywo mówi coś, co bardziej odpowiada autorce, pisze ona z satysfakcją: „Na to samo pytanie zadane rok później odpowiedź Heleny nieco się różniła, a jej ton wyrażał namysł i skromność” (s. 290). Nieobecność jakichkolwiek kwerend źródłowych prowadzi Penn do wniosku, że kobiet nie doceniała policja polityczna PRL. Zastanawiająco brzmią jej słowa o „seksistowskim zaślepieniu polującej na mężczyzn bezpieki” (s. 35). Podobna

---

ani słowem, że był on redaktorem podziemnego pisma „Wola”, chociaż stanowiłoby to istotny kontekst dla interpretacji jego tekstu.

<sup>7</sup> Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis wywiadów przeprowadzanych z myślą o książce *Konspira* Mariusza Wilka, Macieja Łopińskiego i Zbigniewa Gacha. Zapis rozmowy Mariusza Wilka z Władysławem Frasyniukiem i Barbarą Labudą, mps, s. 73. Maszynopis jest dokładnym zapisem całej rozmowy, pozwala więc poznać relacje między Labudą i Frasyniukiem. Odnosili się oni do siebie bardzo bezpośrednio i nic nie wskazywało na to, żeby wskazanie Frasyniuka jako przywódcy wynikało z tego, że był on również uczestnikiem tej rozmowy.

teza w książce pojawia się parokrotnie. Gdyby Penn, zgodnie z regułami warsztatu historyka, próbowała cokolwiek dowiedzieć się o stosunku SB chociażby do Heleny Łuczywo czy Joanny Szczęsnej, wiedziałaby, że policja polityczna nie tylko nie lekceważyła ich, lecz także spodziewała się po nich odegrania ważnej roli w odbudowywaniu niezależnego ruchu wydawniczego<sup>8</sup>.

Autorka w fakcie, że znaczenie kobiet w opozycji było umniejszane – nie twierdzą, że tak nie było – doszukuje się „sekretności”. Można odnieść wrażenie, że uważa to za rezultat spisku mężczyzn. Nie dostrzega zupełnie przykładów właśnie doceniania roli kobiet przez liderów podziemia. Wyraźnie wskazywali na to oni już w latach osiemdziesiątych. „Jeśli ktoś opiera znajomość konspiracji tylko na dokumentach publikowanych przez TTK albo ogniwa regionalne, musi dość do wniosku, że podziemie jest czymś w rodzaju męskiego zakonu. Wśród sygnatariuszy oświadczeń, komunikatów, apeli i wezwań nie ma bowiem ani jednej osoby płci żeńskiej. A przecież udział kobiet jest znaczący, może nawet chętniej podejmują działalność niż mężczyźni” – zastanawiali się redaktorzy wydanej po raz pierwszy jeszcze w podziemiu książki *Konspira*<sup>9</sup>. W rozmowach, które stały się podstawą książki, na szczególną rolę kobiet w podziemiu wskazywano wielokrotnie. Siłą rzeczy, Penn nie zna też późniejszych wypowiedzi, w których doceniano rolę kobiet w konspiracji<sup>10</sup>, a mimo to z jej książek wynika, że kwestia ta jest „sekretem Solidarności”.

Jednocześnie Penn dopatruje się dyskryminacji lub przynajmniej lekceważenia kobiet niemal wszędzie. Jej zdaniem, Timothy Garton Ash, który pisał obszernie o roli Heleny Łuczywo, tak naprawdę nie traktował jej poważnie, gdyż opisał również jej wygląd (s. 38). Na usta ciśnie się pytanie, czy autorka będąca z zawodu dziennikarką zna cechy gatunku dziennikarskiego, jakim jest reportaż. Co więcej, w innym miejscu sama przedstawia wygląd Ewy Kulik (s. 150). Najwyraźniej, zdaniem Penn, inaczej należy oceniać te same cechy tekstów mężczyzn i kobiet. Autorka właściwie każdy problem tłumaczy kwestiami konfliktu płci. Sprawy polityczne, społeczne, towarzyskie nie są przez nią zupełnie brane pod uwagę przy wyjaśnianiu motywacji poszczególnych osób czy środowisk.

Przykłady różnego rodzaju pomyłek, nadinterpretacji występujących w książce Penn można mnożyć. Oprócz braków warsztatowych i braku wiedzy o historii Polski wynikają one z odmiennego od przyjętego na ogół w nauce rozumienia tego, co jest powinnością osoby opisującej procesy historyczne. Książka Penn miała znaczenie formacyjne dla feministek polskich. Można to poddać ocenie. Czy będzie ona pozytywna, czy negatywna, zależy z pewnością od poglądów czytelnika. Jeżeli jednak spojrzeć na tę książkę jak na dzieło mające nas przybliżyć do poznania czy zrozumienia historii kobiet w „Solidar-

<sup>8</sup> J. Olaszek, „Tygodnik Mazowsze” – głos podziemnej „Solidarności”, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” 2012, nr 3; *idem*, *Rola kobiet w warszawskim podziemiu lat osiemdziesiątych* [w:] *Płec buntu...*

<sup>9</sup> M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, Gdańsk–Warszawa 2001, s. 185.

<sup>10</sup> Na przykład Władysław Frasyniuk w czasie konferencji rocznicowej o TTK podkreślał rolę Heleny Łuczywo i Ewy Kulik oraz wskazywał, że „Tygodnik Mazowsze” był „trwałym elementem podziemnych struktur kierowniczych”. Zob. Wypowiedź Władysława Frasyniuka [w:] *W 25. rocznicę utworzenia TTK NSZZ „Solidarność”*, Warszawa 2007, s. 26–27.

ności”, to ocena może być tylko negatywna. Zaangażowanie emocjonalne w temat spowodowało, że *Sekret „Solidarności”* jest po prostu skrajnie tendencyjny. Jego tezy nie wynikają z analizy źródeł, ale z założeń ideologicznych.

Spróbujmy jeszcze książkę Penn osadzić w kontekście szerszej dyskusji o historiografii. Wielu historyków polskich wyraża wątpliwości co do sensowności wykorzystywania w badaniach historycznych kategorii *gender* i analizowania kwestii związanych z płcią. Dużej części tych zastrzeżeń nie podzielam. U niektórych historyków są one po prostu konsekwencją wyznawanych przez nich poglądów, będących często rewersem podejścia feministycznego. Część z nich jednak formułuje te obawy nie z powodów ideologicznych. Po prostu boi się upolitycznienia badań historycznych i wypaczeń wynikających z zaangażowanego podejścia do badanego tematu. Filozof i historyk Krzysztof Pomian – doceniając wprowadzenie do humanistyki problemów związanych z płcią – wyrażał wątpliwości w odniesieniu do jakości badań historycznych wykorzystujących kategorię *gender* ze względu na ich ideologizację i zaangażowany charakter. Podkreślał jednocześnie znaczenie dystansu, który powinien zachować historyk do badanego tematu<sup>11</sup>. Tymczasem dla niektórych osób stosujących kategorię *gender* w badaniach zaangażowanie ideologiczne nie jest zagrożeniem dla ich jakości. Przykładowo historyczka Dobrochna Kałwa w czasie jednej z dyskusji o problemach refleksji historycznej odnosiła się do słów Pomiana: „Osobiście nie sądzę, by to zaangażowanie polityczne było zagrożeniem dla jakości badań. To raczej postawa ostentacyjnego zdystansowania okazuje się fasadą, za którą kryje się równie wyraziste poglądy i cele polityczne”<sup>12</sup>. W świetle tej deklaracji *Sekret „Solidarności”* trzeba by uznać za pozytywny przykład, dzieła zaś tych historyków, którzy starają się zachowywać dystans wobec przedmiotu swoich badań, wręcz przeciwnie. Trudno mi się z tym zgodzić, ale to tłumaczyłoby brak krytyki pełnej błędów publikacji Shany Penn ze strony osób badających historię najnowszą z perspektywy *gender*. Tymczasem to właśnie temu nurtowi historiografii najbardziej szkodzą takie książki jak *Sekret „Solidarności”*, gdyż pokazują niebezpieczeństwa skutków takiego podejścia, zamiast pozytywnych przykładów *gender studies* w historiografii. Miejmy nadzieję, że z czasem tych drugich będzie więcej, również związanych z tematem historii kobiet w „Solidarności”. Ich doświadczenie zasługuje bowiem na poważniejsze potraktowanie niż przechylanie wahałka w drugą stronę przez zupełne marginalizowanie znaczenia ich kolegów z czasów opozycyjnych, jak czyni to Shana Penn w *Sekrecie „Solidarności”*.

Jan Olaszek

**Jan Olaszek** (ur. 1985) – pracownik Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, członek zarządu Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”. Od 2014 r. redaktor naczelny *Encyklopedii Solidarności* i koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN „Opozycja w Polsce 1976–1989”. Uczestniczy w pracach interdyscyplinarnego zespołu badawczego „Solidarność” – *nowe podejścia do analizy ru-*

<sup>11</sup> Zob. *Historia dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, red. E. Domańska, R. Stobiecki, T. Wiślicz, Kraków 2014, s. 308.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 335.



*chu społecznego* w Collegium Civitas i Instytucie Studiów Politycznych PAN. Autor monografii „*Nieliczni ekstremiści*”. *Podziemna „Solidarność” w propagandzie stanu wojennego* (2010), redaktor naukowy tomów źródłowych: *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 10–12 sierpnia 1981* (2010) i *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność” 1981–1989* (2010), współautor książki *Solidarność Rolników 1980–1989* (z Andrzejem W. Kaczorowskim i Tomaszem Kozłowskim, 2010), współredaktor publikacji *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku* (wraz z Tomaszem Kozłowskim, t. 1, 2011, t. 2, 2014.) oraz tomu *Płeć buntu. Kobiety w oporze społecznym i opozycji w Polsce 1944–1989 na tle porównawczym* (wraz z Natalią Jarską, 2014). W latach 2012–2013 stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej w ramach programu „Start”; w 2013 r. laureat stypendium im. Krystyny Kersten przyznawanego przez Fundację Kerstenów. Obecnie przygotowuje książkę o podziemnym dziennikarstwie w latach osiemdziesiątych.